

Archiwum Wschodnie 46

Stanisława Urbańska

15 - 17. 04. 1989 r.

I/847

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Nazywam się Stanisława Urbańska z domu Sadowska, pochodzę z rodziny inteligentkiej, mój ojciec był sędzią Sądu Okręgowego w Wilnie. Urodziłam się w 1931 r. w listopadzie. Chodziłam do szkoły w Wilnie początkowo do gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej, przez kilka miesięcy, już po wejściu Sowietów do Wilna, do sióstr Nazaretanek, później byłam w gimnazjum litewskim z wykładowym językiem polskim, które mieściło się w gmachu byłego gimnazjum żeńskiego, państwowego im. Księcia Ałama Czartoryskiego na Placu Elizy Orzeszkowej. To by było tak, ogólnie. Może teraz będę mówiła konkretnie o początku wojny. Wojna zastała mnie i część mojej rodziny nad Naroczą, to było największe jezioro w Polsce i tam mieliśmy swoje letnisko. Przebywaliśmy tam z moją mamą, z moją siostrą Krystyną o 5 lat młodszą, była nianią mojej siostry - Helą, która była zaprzyjaźniona z naszą rodziną i też tam była nad Naroczą. I tuż przed samym wybuchem wojny przyjechał mój późniejszy mąż - Stach. Na wybrzeżu było już prawie pusto, ~~wszyscy~~ wszyscy wyjechali, bo zresztą część mężczyzn dostała powołania. Rodziny wyjechały i właściwie byliśmy sami. W czwartek, 1 września słuchaliśmy radia. Stach przywiózł małe radyjko na baterię. Radio było na słuchawki, ale mieliśmy ją jedną i musieliśmy się nią dzielić. Otóż 1 września dowiedzieliśmy się, że od 5 godzin już jest wojna. Nie byliśmy przestraszeni, nie byliśmy podenerwowani, podnieceni. Nasze ~~to~~ małe grono było przygotowane, że wojna będzie, że wojna musi być, że korytarza nie oddamy, że do Anschlussu i do jakiegoś połączenia nie dopuścimy. W niedzielę szłam ze Stachem do kościoła i niedaleko od szosy, (taki majątek niewielki Mikołce) usłyszeliśmy jakieś okrzyki, jakąś muzykę, śpiewy. Dowiedzieliśmy się, że Anglia przyłączyła się do

wojny i to jest manifestacja przed ambasadą angielską. No więc pełni zapału poszliśmy dalej do tego kościoła. Kościół się mieścił w Starym ~~W~~ ~~dziale~~, tam już ksiądz na kazaniu właściwie powiedział, że wojna rozpoczęła się, że Anglia przystąpiła do wojny. Trzeba było wracać do Wilna, bo chodziła przecież o szkołę, siostra i ja chodziłyśmy do szkoły. Poza tym matka, jak każda matka - kobieta chciała żebyśmy w tak ciężkich chwilach wszyscy byli razem. A ojciec wtedy był w Wilnie. Tym bardziej, że zaczęły napływać już niepokojące (---) wiadomości, Niemcy posuwali się szybko naprzód. Ale trzeba było zlikwidować to nasze letnisko, jakbyśmy teraz powiedzieli daczę. Trzeba było wynająć furmankę. Cały szereg takich czynności normalnych, towarzyszących likwidacji tego mieszkania. Zostawiliśmy tam naczynia, nie przypuszczaliśmy, że to tak skończy się, że już nie wrócimy. Bodajże 12 września wyjechaliśmy stamtąd w tym składzie, jak przedtem mówiliśmy, do stacji Kobylnik, odległej o 18 km od tej miejscowości. I tam pierwsze zetknięcie się z wojną, pociąg przeładowany, ludzie nie wiadomo dlaczego wtedy jechali, przecież jeszcze nie było Sowietów i ani nie myśleliśmy o tym. Ale w każdym razie ludzie dlaczegoś jechali. Potem jacyś żołnierze, zmobilizowani, właściwie nie żołnierze, tylko młodzi ludzie zmobilizowani. Tłok, brudno, okropnie w tym wagonie. Dzięki Stachowi, zresztą był to bowiem młody, energiczny człowiek, załadowaliśmy się z tymi manelami do tego wagonu, jakoś dopchaliśmy się do przedziału. Jechaliśmy całą noc w okropnych warunkach, nieprzyzwyczajeni. Ale moja mama mówiła, że to jeszcze nic, że ona w czasie rewolucji to jeździła w jeszcze gorszych warunkach, że nie mamy czego panikować i jedźmy spokojnie do domu. I rzeczywiście zajechaliśmy bez przeszkód do Wilna. Wyładowaliśmy się o szarym świcie, wrzesień był pięknym miesiącem, ale był chłodny świt i było szaro. Jechaliśmy furmanką i tam zobaczyłam poraz pierwszy kolejki - te kolejki tak mi utkwily w pamięci, że mimo tylu lat i stałam w różnych kolejkach już w Pol-

sce Ludowej, przecież po szynkę stsało się i za Gomułki, za Gierka, za pierwszego, drugiego, ale wtedy to dla mnie było ciężkie przeżycie. Takie skulone kobiety w chustkach na głowach, takich dużych w kraciastych chustach, przyklejone do ściany, ciche, smutne. I ten świt, te zamknięte sklepiki, bo to przedmieście, sklepiki, jakieś piekarenki. I tak dojechaliśmy do domu. Mieszkaliśmy wówczas przy ul. Zakrętowej 15 - 5. To była bardzo ładna ulica, kwiaty, były piękne drzewa, wysadzana kasztanami. Poza tym rozpoczął się już ranek. Słońce zaczęło świecić. Jakoś było przyjemnie. Poza tym byliśmy już w domu. Ojciec bardzo ucieszył się, że przyjechaliśmy. Teraz odrazu przejdę do niedzieli 17 września. Poszliśmy ze Stachem do kościoła, ojciec mój też gdzieś poszedł, siostra gdzieś poleciała, jednym słowem, rozproszyliśmy się. Wracamy z kościoła. Stach spotkał swoich byłych kolegów, który miał do niego interes. Tutaj chodziło, żeby złapać broń, jacyś ochotnicy, tylko że tej nie było.. Wiem, bo ojciec już nam powiedział, że był tam gdzieś na jakiś punktach mobilizacyjnych, że są kłopoty, że broni nie ma. Ojciec był też krótkowidzem i więc w ogóle nie był w wojsku, ale gdzieś tam zgłaszał się na ochotnika. A ten kolega Stach zaproponował mi jakiś kurs sanitarny stopnia pierwszego, bo drugiego to już miałam, oczywiście w szkole. Został on ze Stachem, a ja przyszedłam do domu zadowolona, taka dumna, że będę na tym kursie sanitarnym, że wyślą mnie na front, że będę w szpitalu polowym. To był wszystko wpływ literatury z okresu tej pierwszej, światowej wojny. Opowiadań różnych znajomych, jak to tam sanitariuszki w szpitalach polowych żołnierzy biednych ... Jak weszłam do domu, duży pokój stołowy zalany słońcem, taka ludowa serweta i pośrodku stał wazon z żółtymi nagietkami. Ten pokój był taki słoneczny, taki pogodny. Przy stole siedziała moja mama i miała głowę zwieszoną opartą o rękę. W ogóle nie zareagowała na moje przyjście. A naprzeciwko przy piecu zobaczyłam

Marysię, to córka takich dobrych znajomych, moich rodziców, jej matka była przyjaciółką mojej mamy - pani Wita. Ojciec jej to z szkoły chodził do gimnazjum razem z moim ojcem w Kijowie, był trochę młodszy, ale spotykali się na religii u księdza, bo w gimnazjum nie było religii katolickiej. I Marysia miała taką ponurą minę i spytała mnie, pamiętam dobrze, czy już wiem? O co chodzi? Sowieci przeszli granicę. Jak to przekroczyli granicę? wojsko? Marysiu? W ogóle nie docierało. Później spojrzałam na moją mamę i uświadomiłam sobie ogrom nieszczęścia. Przecież oni przeszli tą rewolucję, dlatego ona była smutna, może przerażona, w tej chwili, to już trudno mi powiedzieć, Ojciec mój, który siedział w czrezwyczajce, sędzia - co jemu grozi? Wszystkie te myśli napływały. Stach młody człowiek, różni znajomi, krewni. Te myśli przelatywały błyskawicznie, w tej chwili nie mogę ich sformułować. Ale już byłam przestraszona, bo ja znałam z opowiadań, tych bolszewików. Ponieważ moja mama dopiero zaczęła mówić "sowieci" w latach sześćdziesiątych, ale do ostatka nieraz mówiła "bolszewicy". Wkrótce przyszedł Stach, ale on już wiedział, ktoś go tam spotkał i mu powiedział. Czekaliśmy na ojca. Ojciec przyszedł, powiedział, że musimy wszyscy być spokojni, wychodzić tylko wtedy kiedy potrzeba naprawdę, do szkoły. I tak potoczyło się. Na następny dzień a może trochę później, chyba w następny dzień, poszłam do takiej piekarni kupić obwarzanki - "publiczki". To była taka znana w Wilnie mała żydowska piekarenka, bardzo smaczne obwarzanki. Kiedy kupiłam te obwarzanki idąc ulicą Ludwisarską w kierunku domu usłyszałam przez głośniki głos męski i kobiecy uspokajający społeczeństwo wileńskie, nawołujące do spokoju i zapewniający że Armia Radziecka wchodzi w zamiarach pokojowych, przyjacielskich, żebyśmy zachowali spokój. Później dowiedziałam się, że to był późniejszy Jasienica i pani posłanka, bodajże Pełczewska. I później sta-

łam w oknie z panią Lucią Łotyszową i patrzyłyśmy tak na ulicę. W pewnym momencie z ulicy Sierakowskiego nadjechały dwa motocykle, na tych motocyklach siedzieli żołnierze w jakichś takich dziwnych czarnych kaskach i po tem wiedziałam, że tak un-undorowani byli czołgiści radzieccy, ale wtedy nie wiedziałam. Wyglądali jak ludzie z Marsa, zatrzymali się po drugiej stronie ulicy. Przechodziła jakaś dziewczyna, oni do niej zwrócili się widocznie z jakimś pytaniem, ona wzruszyła ramionami, coś odpowiedziała i zaczęła uciekać. Oni wsiedli na te motocykle i odjechali. Pani Lucia przytuliła mnie mocno, mocno i chyba obie zaczęłyśmy pła-kać. Taki fragment. Później widziało się tych żołnierzy, te oddziały piechoty, małe oddziały, takich małych, jakieś takie dziwne twarze, takie brzydkie. Ci żołnierze tacy jacyś mali, jakgdyby mieszanina Europejczków z Azjatami, te nie obrębione s-szynele, te „budienowki” brudne i ten smród. Nie wiedzieliśmy co to jest? Ojciec mi powiedział, że to jest zapach z jakiejś pasty czy szuwaksu od butów. Ale przecież oni szli ulicą, więc jaki to musiał być silny zapach w zamkniętym jakimś pomieszczeniu. Pamiętam, że jak szliśmy ze Stachem ulicą i zobaczyliśmy od-dział kawalerii. Małutkie koniki, moja ^{mana} nazywała „mierzyki”, na tych konikach siedziały jakieś zabiedzone, szare postacie w tych wybrudzonych, wyszmalcowanych budienowkach. Szable na sznurkach. Jechało to jakieś takie zabiedzone, przypomniały się nam nasi kawalerzyści. Mieliśmy bodaj czy nie IV pułk ułanów, niebieskie czy białoniebieskie mieli te otoki. Ale nie tylko w czasie defilady, kiedy jechali specjalnie wysztafirowani, ale normalnie widziało się żołnierzy, już nie mówię o oficerach, ale ale żołnierzy na koniach, jakie te konie były piękne, te mundury, to wszystko było czyste, lśniące. Te postacie, to nie żołnierze, to postacie. Później ich widywało się snujących się po mieście, ale wtedy jeszcze stosunkowo rzadko pojawiali się

żołnierze, częściej spotykało się, może tych wyższych podoficerów, starszyznę i oficerów. Oczywiście chodziłyśmy z siostrą do szkoły, siostra była już w gimnazjum ja z gimnazjum przeszłam do Liceum Administracyjnego, które mieściło się na ostatnim piętrze, czy na dwóch ostatnich piętrach nad ~~Domem~~ ^{domem} braci Jabłkowskich. Dom został zajęty przez sowietów. I tylko taki fragment. Przyszłam kiedyś do tej szkoły, byłam spóźnioną i stojący tam strażnik nie chciał mnie ~~tam~~ wpuścić, zażądał wychowawcę czy innego jakiegoś nauczyciela, żeby zszedł z trzeciego czy czwartego piętra, a może nawet piątego piętra i zabrał mnie tam na górę. Miałam wtedy na nogach pończochy i skarpetki wywinięte na te buty. Taka była wtedy okupacyjna moda. Strażnik o coś mnie ^(O "czułki") pytał, i w ogóle mu nie mogłam odpowiedzieć i nie widziałam o co mu chodzi? Sam on jest taki głupi, że nie odróżnia czólenek od butów. I dopiero kiedy zszedł z góry mój wychowawca prof. Adamus, powiedział mi, że pytał się czy mam ja jedwabne pończochy. Jeżeli on nie ma większych zmartwień, czy ja mam jedwabne czy nie jedwabne, poszłam na górę, wzruszyłam ramionami. No, ale to jest taki fragment, że nie znałimy języka rosyjskiego. Dlaczego o tym mówię? Kiedy przyjechałam jako repatriantka, tutaj do kraju, to wiele osób nie mogło zrozumieć, czy my jesteśmy Rosjanami, czy jesteśmy Litwinami? Dlaczego nie znamy rosyjskiego, dlaczego nie umiemy mówić po litewsku? To tak jakby w ogóle nie wiadomo z jakiej racji ci ludzie z Wilna, właściwie pociągają oni przyjeżdżają? Zetknęłam się z tym niejednokrotnie. I dlatego o tym mówię, bo gdyby to był jeden wypadek, no to przecież nie powiedziałabym. Ale niestety było to tak często, na przykład, a dlaczego właściwie pani ojciec siedział w więzieniu? A za co? Nie, dlaczego.

Teraz będę mówiła o innych już sprawach. Z czego żyli, właściwie z czego żyliśmy? Ojciec przecież nie pracował, do Sądu, do pracy nie wrócił. Mama oczywiście nie pracowała. Sprzedawaliśmy

różne rzeczy. Później ojciec zorganizował wspólnie z takim sędzią wileńskim, stołówkę dla pracowników Sądu i manusia tam była kierowniczką. A stołówka mieściła się w gmachu sióstr Nazaratank i te siostry, te Nazaratanki tam pracowały, jako kucharki, jako pomoc kuchenną, ale to dopiero było po wejściu Litwinów do Wilna. Bo ta stołówka została zorganizowana przez Czerwony Krzyż Litewski. Narazie powiem jak to było kiedy weszli Litwini do Wilna, bo sowieci mieli swoje bazy na Wileńszczyźnie, a Litwinów wprowadzono do Wilna. Bo Wilno miało być tą stolicą Litwy i zarazem we wszystkich biurach, urzędach, wszędzie oczywiście byli Litwini. Kłopot był z tym, że nikt nie znał przecież litewskiego języka z Polaków. Bo rosyjski to starsze społeczeństwo znało nawet lepiej, mówiło lepiej niż ci Rosjanie co weszli do Wilna. Byli to ludzie po wyższym wykształceniu, oczywiście to wszystko były szkoły rosyjskie. Natomiast młodzi ludzie mogli łatwiej porozumieć się po rosyjsku. Na szczęście większość z tych Litwinów znała język polski, jak mówiła tak mówiła, ale porozumieć się można było z nimi. Pamiętam 1 listopada, a właściwie to chyba w Wilnie obchodziło się bardziej Dzień Zaduszny, nie Wszystkich Świętych, a właśnie Dzień Zaduszny i poszliśmy na Rosę, a tam już stały czołgi litewskie. Podobno w ogóle czołgów litewskich było sześć, w całej Litwie. Te sześć czołgów przyjechało do Wilna. Czy ~~zwrot~~? Czy naprawdę? Ale chyba to była prawda. Oni nie dopuszczali do tego cmentarza wojskowego, gdzie pochowana była matka Piłsudskiego i jego serce. Pamiętam, że ze wzgórza, naprzeciwko cmentarza chłopcy bardziej wysportowani, małe wiązanki kwiatów starali się wrzucić do tego cmentarza. Tam byli żołnierze z pierwszej wojny światowej. Ale nie wolno było składać kwiatów na cmentarzu.

Jakoś tak ciągnęło się, jeszcze były szkoły, jeszcze była dykcja polska. Później oni zaczęli swoje. Było Boże Narodzenie

Do szkoły przychodziliśmy po Trzech Królach, tj. 7 stycznia. Kiedy przyszliśmy 7 stycznia to dowiedzieliśmy się że ma być dykcja już tylko litewska. I wybuchł strajk. Strajk średnich szkół, o tym mówi się tak mało. Może dlatego, że te szkoły państwowe strajkowały, bardzo jakoś za sprawiedliwością. Najlepiej chyba były zorganizowane tu u nas w tym Liceum, ale to jest rzecz kontrowersyjna, może się mylę. Zima była wtedy straszna, byliśmy nieprzygotowani. Mrozy ogromne. I pamiętam, jak kiedyś pilotowałam, tam przed szkołą; zresztą w tym czasie odmroziłam ręce i nogi i jeden z moich kolegów przyszedł. Ja szłam do domu i na ulicy Wileńskiej; jak szłam w tym czasie; takie czapki były zielone, gładkie z daszkiem, po tej czapce widocznie ^{rozpoznał} zatrzymał mnie milicjant litewski. Złapał za ramię, ale tak szczęśliwie, że przed bramą przejściową i ja ugryzłam go w rękę i prędko wbiegłam w tę bramę przejściową i skręcałam zaraz w lewo, bo była następna brama, jak on wypadł przez to przejście, to już ja z kolei zaraz byłam na ulicy Wileńskiej. No i oczywiście udało się uciec, ale skutek był taki, że ja przez całe tygodnie czułam, jak zatapiają się zęby w (tę) dłoń tego policjanta. To było bardzo przykre, nawet jeszcze przez kilka lat nieprzyjemne. Jeszcze może wrócę do tej szkoły. Tam w tej klasie to była straszna zbieranina, chodziły jakieś dzieci w różnym wieku, po 18 lat, 20 lat, jacyś tacy i uchodźcy z Krakowa, i znacznie starsze od nas, ale mieliśmy bardzo dobre stosunki z wykładowcami i między sobą. Było bardzo fajnie. Miło wspominać kilka miesięcy tej szkoły, bo później okazało się, że w tej szkole to byli różni działacze, wszystko to było zakonspirowane, potem mnie pytano o tych ludzi, ja o niektórych w ogóle nie wiedziałam, skąd i co? Jeden mówił, że z Krakowa, a czy on naprawdę był z Krakowa, to kto go tam wie?. Pamiętam właśnie, kiedy 11 listopada koledzy zorganizowali uroczystą aka-

demię. To było zabronione przez Litwinów i sowietów. Zorganizowano w małym gronie, klasa administracyjna i ekonomiczna i pamiętam kiedy chór śpiewał Chorał. Właściwie wtedy bardzo płakałam, jeszcze bardziej kiedy oglądałam z panią ^{Łatyszową} pierwszych sowietów. Nie mogłam powstrzymać się od płaczu. Były także inne pieśni i piosenki, ale ten Chorał śpiewany tylko przez kolegów zrobił na mnie ogromne wrażenie. Po zamknięciu (tej) szkoły i otwarceniu (tej właśnie) stołówki. (Potem) mieliśmy ^{zanim} obiady, siostry (tam) podawały, pomagałyśmy tym Nazaretankom. Ale przyszła dyrektorka namówiła mnie i moją mamę, że nie ma sensu, żeby^mja skończyłam tę pierwszą licealną, ^Z tymi przerwami, bo przedtem była przerwa związana z chorobą jeszcze przed wojną, a później ~~ne- i~~ przez ^A kilka miesięcy chodziłam do szkoły do sióstr Nazaretanek. Mam bardzo miłe wspomnienia i ze szkoły i koleżanek. Później już po wakacjach zostały zamknięte wszystkie szkoły klasztorne, ale siostry były jeszcze. Ja zaczęłam chodzić do litewskiego gimnazjum z wykładowym językiem polskim na placu Orzeszkowej. To był "dziesiątyj klas", klasa już maturalna. Ale ~~po~~ ^{na} 40 r. sowieci wysiedlili ^{nas} na Pośpieszkę, do domku (takiego) letniskowego, on mieścił się przy ul. Gawro[?] po litewsku, a po polsku [?]. I w tym domku razem zamieszkał[?] brat mojej mamy z rodziną - mieszkał w Wielcu. ^(teraz) i razem z nami zamieszkali. Przez ten czas zanim nas wyrzucili na Garb^o, różni ludzie u nas mieszkali - (u nas) to jakiś ^{Zyd}, który uciekł od Niemców, a później dostał się na Zachód, a to znowu jakaś rodzina aktorska, to znowu jakaś p. Baronowa ze swoim synem. Stała le ktoś kręcił się, zjawiał się, odjeżdżał. Niektórzy oczywiście płacili, jak np. p. Baronowa - to płaciła. Trzeba było skądś brać pieniądze. W tej stołówce mamusi płacili, nie pamiętam? czy tylko pracowała za utrzymanie. Do tej stołówki przychodziły różne osoby, nawiązywały kontakty. Okazały się bardzo pożyteczne kontakty. Tak, wszyscy jeszcze ^{między} spaliśmy na tej ulicy Zak^o ^{taxj}, spaliśmy, a potem przenieśliśmy na ul. Gawro.

Trzeba przyznać, że sowieci nas przeprowadzili, część mebli, ~~czy~~ pościeli, to kupiły te sowietki, które zamieszkały w naszym mieszkaniu, ~~a część~~ ^{Wujostwo} z synem moim bratem ciotecznym - Jurkiem, Stach, który przy naszej rodzinie został i nie wrócił do rodziny, był z Podlasia. Miał pewne możliwości, ale jednak został z nami. Był jednak opatrzościowy, bo mój ojciec był bardzo niezaradny, siostra moja, mama moja wtedy nie chciała litości. Na tej Pośpieszce do szkoły mieliśmy bardzo daleko. Trzeba było iść dobrym krokiem 15 minut do autobusu. Nieraz rano z siostrą i ~~X~~ Jurkiem, który chodził do szkoły podstawowej musieliśmy się przekopywać ~~się~~ przez straszny śnieg, żeby tylko do autobusu dostać się. Stach wtedy pracował w tartaku, ojciec mój zaczął pracować w ogrodach Welera. To były już ogrody znacjonalizowane i tam był palaczem nocnym. Bardzo zresztą dobra praca, dla takich praca, którą groziło aresztowanie. To praca stróży nocnych, nocnych palaczy była bardzo dobrą pracą. Oczywiście za to płacili. Ile? nie pamiętam.

Chyba przy końcu marca, byłam w domu sama, przyszedł Jurek ze szkoły, nikogo więcej nie było. Ktoś zastukał do drzwi. Jurek otworzył i zawołał mnie, powiedział, że to do mnie. Przed ~~drzwiami~~ stała młoda, dobrze ubrana kobieta, niebrzydka, spytała mnie o nazwisko i imię i że ona prosi mnie, żebym wyszła z domu, bo chciała ze mną porozmawiać. Chciałam ją poprosić do domu, ~~bo~~ nie mogłam się zorientować o co jej chodzi. Wiedziałam, że to nie jest Polka ze względu na jej akcent, że to jest Litwinka, ale prosiłam ją do mieszkania. „Nie, nie, proszę niech pani nałoży płaszcz itd.” Wyszłam na podwórze, ona stała już za furtką na tej uliczce i powiedziała mi, żebym jeszcze coś włożyła ciepłego. ^{Stali} Tam jacyś panowie, którzy ze mną chcą porozmawiać. Ja nie chciałam wyjść, ale ona ~~mi~~ powiedziała w pewnym momencie, że lepiej będzie, że ~~lepiej będzie~~, żebym ja z nią wyszła, niż gdyby

ci panowie przyszli do domu. Samochód stał dalej, nie na tej uliczce, była ona dla czegoś rozkopana. Mężczyźni i kierowca zawieźli mnie do gmachu NKGB, były gmach sądu. I tam prowadząc mnie z pokoju do pokoju przeprowadzili śledztwo. Zadawali mnóstwo różnych pytań, niejednokrotnie po kilka razy i początkowo nie mogłam zorientować^{się} co, o kogo im chodzi. Dopiero po jakimś czasie zapytano mnie o powielacz, dopiero sobie przypomniałam, że chyba już we wrześniu, albo październiku, na początku października, Stęch, mój przyszły mąż przywiózł ze swoim kolegą powielacz, czy w całości, czy on był już rozmontowany, nie pamiętam. I ten powielacz ukryłam z tym kolegą w piwnicy i przysypaliśmy go ziemniakami. Kiedy nas sowieci w 40 r. we wrześniu wysiedlili z naszego mieszkania na peryferie Wilna, na Pośpieszkę, to ten powielacz oczywiście tam został w piwnicy. No i użytkownicy naszego mieszkania po znalezieniu (tego) powielacza swoim władzom donieśli. Dlaczego tylko ja byłam w to wmieszana, to trudno powiedzieć. Prądopodobnie ktoś widział mnie tam kręcącą się koło tej piwnicy. W każdym bądź razie pokazywano mi mnóstwo różnych zdjęć z różnymi ludźmi. Widocznie przy okazji chcieli dowiedzieć się o tych ludziach, a może z tymi ludźmi łączyli i ten powielacz. Po ponad 10 godzinnym przesłuchaniu w czasie którego zrobiłam z siebie słodką idiotkę, że w ogóle ja nic nie wiem, nic nie rozumiem itd, tutaj niektóre osoby znam, niektóre nie znam. W ogóle nie wiem o co chodzi, dlaczego mnie oni zatrzymali. I zwolnili mnie. A na moje ~~żądanie~~, podkreślam na moje ~~żądanie~~, odwieźli mnie z powrotem do domu, ponieważ to była godzina jeszcze policyjna i ja nie mogłabym dostać się do domu autobusem, zresztą nie miałam przy sobie pieniędzy.

Wkroczenie Niemców^{1944r} przyjechałam z ulgą, wprawdzie byłam wtedy w szpitalu, nie bardzo przytomna, ale z ulgą. Zresztą nie tylko ja, ale większość społeczeństwa polskiego przyjechała to z ulgą,

ponieważ już na dworcu w Wilnie stały wagony zaplombowane; z wywozką. Wielu ludzi zostało zwolnionych przez kolejarzy. Niezależnie od tego Niemcy już po wkroczeniu, po jakimś czasie wystawili listy z nazwiskami ludzi, którzy mieli być wywiezieni. I nasza rodzina była na czterech listach. A mój ojciec, li- cząc te cztery listy, był na sześciu listach. Może wujostwo, któ- rzy z nami mieszkali, uchodźcy z centralnej Polski, też byli na kilku listach. Niemcy (to) bardzo chętnie udostępniali te listy. Dzięki wkroczeniu Niemców (to my) zostaliśmy uratowani od wywózki. Zanim Niemcy (to) wszystko zorganizowali, (to) nie było jeszcze ta- kich aresztowań i nawet pozwolili nam i innym ludziom wysiedlo- nym wracać do swoich mieszkań. To mniej więcej gdzieś było we wrześniu. I wróciliśmy, tylko nie do tego że samego mieszkania, ponieważ było (tam) ono strasznie zniszczone, zdewastowane, ~~po~~ przez tych kilka rodzin sowieckich, które tam mieszkały. Zamiesz- kaliśmy o piętro wyżej na Zakrętowej 15 m5. I właśnie w tym mie- szkaniu rozpoczęła się, po prostu lawinowo konspiracja; były kom- plety, były kursy sanitarne, w kufrze w przedpokoju jakieś opas- ki biało-czerwone, (jakieś) przyszywało się orzełki. Ojciec był w stałym kontakcie z ks. Świerkowskim. Następnie dokumenty - przy- nosiło się zdjęcia z danymi personalnymi, które chowałam w kó- żeczku mego synka Andrzeja, ~~nie mówię tego chronologicznie~~, były takie wypadki, jakieś dokumenty, dowody. Następnie prześhowywa- liśmy przez jakiś czas Żyda, starszego człowieka, czterech party- zantów rannych, jeden był bardzo krótko, bo wymagał poważnej operacji, nie można tego było zrobić w domu. Następnie jakieś pierwsze kontaktowe, ~~skorzyli i przetrzyli~~ spotykali się m.in. późniejszy nasz biskup ~~(Klepacz)~~ Klepacz z panem Piotrem, kilkakrotnie. Nazwiska nie znam, możliwie to były tylko jego pseudonim. Ja tego nie wiem, bo była konspiracja, wojna. Poza tym było radio, na słuchanie radia

wieczorami przynadziło po kilka osób, słuchało się tego radia, Bum, Bum, Bum, Bum. To było z Londynu, później i z Rosji - "wni-
manije, goworit Moskwa". To pamiętam z tamtego okresu. Wszyscy sie-
dzielili w sypialni moich rodziców i słuchali radia, niektórzy przy-
chodzili codziennie. Jak przebiegało takie normalne życie w cza-
sie okupacji (okupacyjne życie), to może zilustruje taki fakt:
że dzień po ślubie mąż mój został ostrzeżony i musiał uciekać
ze swoim przyjacielem do (takiego) majątku Soleczniki Wielkie. A
po tygodniu przyjechał i zabrał mnie. Tam pracowaliśmy fizycznie
oczywiście, do jesieni i wróciliśmy do Wilna. Później pracowaliśmy
w takim majątku Bortkuszek, gdzie przeżyłam z moją mamą, z moim
już wtedy synkiem napad partyzantów na gorzelnię, na majątek. I
oczywiście to odbyło się bezkrwawo. Nie było tam Niemców, tylko
Litwini stacjonowali. Oni tam nie bronili się. W następnym roku,
już w 44, kiedy znowu przyjechałam w lecie do tych Borkuszek, w
43 nie miałam jeszcze dziecka, w 44 przyjechałam już z Andrzejem.
(do tych Borkuszek. / Ponieważ wyjechaliśmy / Stach już miał iść do
oddziału, bo ^{do tej pory} konspiracja była (taka) poza oddziałem, (a on już miał
iść do oddziału, no i my wyjechaliśmy wszyscy z tych Borkuszek w
lipcu. Resztą ten wyjazd trzeba było przyspieszyć ze względu na
to, że po drugiej stronie jeziora Litwini grozili, że napadną,
(tych jasnie państwo (trzeba) zlikwidować, chociaż nie byliśmy jas-
nie państwem; mąż był ogrodnikiem, chodziło, prawda, o Polaków. I
stamtąd Stach nas odwiózł do (takiego) majątku, w którym pracowała
moja wujenka, mieszkała wtedy z synem. Stach poszedł do oddziału,
(to było u Wilka. A my byliśmy w tym Golinie i w kilka dni później
został zorganizowany napad partyzancki na ten majątek, na mały
oddział niemiecki. To było zupełnie nieudane, partyzanci musieli
się cofnąć, było wśród nich kilku rannych. Niemcy w następny dzień
zamordowali kilku fernalów z tego majątku. My musieliśmy (z tego

majątku uciekać, zresztą trzeba przyznać, jeden z Niemców ułatwił, dał furmankę. My wtedy z mamą, moim synkiem Andrzejem i ciotką i jej synem, (moim bratem ciotecznym, Jurkiem) przyjechaliśmy do majątku państwa Święcickich, gdzie było już z dwadzieścia kilka osób i tam wszyscy spali pokotem. Do Wilna nie mogliśmy jechać. Szosami już się wycofywali Niemcy, więc (te) szosy były zablokowane. A poza tym było widać, że miasto pali się. Musieliśmy przeczekać sytuację do wyjaśnienia, ani radia, ani gazet, majątek na boku. Nie bardzo wiedzieliśmy co się w ogóle dzieje, w (tym) mieście. Byliśmy niespokojnie o los naszych najbliższych, bo tam został mój ojciec, moja siostra Krysia i wujek Ludwik. No i w końcu, po jakimś czasie, wróciliśmy do miasta. Miasto wtedy było już w rękach partyzantów bo wisiły białoczerwone chorągwie na przykład na Starym Ratuszu, pośrodku Wilna. Było ciężko nam materialnie, dlatego że znowu, a to nie było marek, to znowu nie było rubli. Trzeba było znowu wysprzedawać, nie było co sprzedawać. Z bólem serca pozbywałam^{am} się swoich książek, za które płacono wtedy grosze, żeby móc Andrzejowi kupować warzywa, właściwie głównie o to chodziło.

Tak to weszli poraz drugi sowieci. Stach był w oddziale i później była (tu) koncentracja, sławna koncentracja tych oddziałów partyzanckich pod Wilnem, gdzie ich gonili, pędzili rozbijonych w kierunku Miednik, niestety daty nie pamiętam. I szczęśliwie Stachowi udało się uciec, jeszcze przed Miednikiem i wrócił do Wilna. Jakoś tak sobie ^{razem} mogliśmy dawać radę, to już od strony materialnej. Radio, które przetrwało od 1939 r. potem '44 to było u nas. (I było, czy nie?) Nawet przypominam sobie, że w jakiś wyznaczony dzień czy dni, przychodził ktoś z prasy po dziedzinnej i słuchał radia. Ktoś kto znał kilka języków. On słuchał w różnych porach i w różnych językach. (Ale nie pamiętam)

Pamiętam (tylko) że ktoś przychodził w krótkim okresie czasu i notował (te) wiadomości podawane przez radio. Chcąc jakoś ulżyć materialnie, właściwie tu chodziło o aprowizację, to z siostrą pojechałyśmy na Litwę, żeby trochę zażandlować. Raz to było w listopadzie, do państwa Krzywobłockich, Polaków na Litwie mieszkających. Też przeżyliśmy ciekawy epizod, ale to nie należy do tematu. Potem pojechałyśmy po raz drugi, było to przed 18 grudnia, żeby coś przywieźć na Święta. Pojechałyśmy z Krysią, właśnie do tych Bońkuszek, gdzie (tam) mieszkaliśmy ze Stachem przez pewien czas, mieliśmy zaprzyjaźnioną rodzinę gorzelniarzy. Pojechałyśmy z nią i wróciłyśmy 22 grudnia, byłyśmy tam dwa dni, na tej Litwie, coś przywiozłyśmy. Przez pewien czas nie można było dostać się do miasta, tak, że nocowałyśmy w jakiejś chacie, tam, przy drodze (Z Litwinami jakiś robotnikami (tak pokotem). W końcu zabrakło) nas samochód sowiecki z oficerami i nawet zapraszali się do nas na Wigilię. Kiedy nas podwiezli pod dom, jeden z tych oficerów pomagał nam wyładowywać się. Kiedy ^{mama} otworzyła drzwi, wiedziałam, że coś stało się, to co podświadomie przewidywaliśmy, byliśmy przygotowani od początku, że u nas zaaresztowano najbliższych. Ten oficer jak tylko dowiedział się, to od razu wycofał się, powiedział: dziękuję, że nie będzie u nas na Wigilii i żebyśmy ^{się} nie martwili, bo jak niewinni to ich puszczą. Oczywiście dowiedzieliśmy się kto zaaresztowany, Przyszli przede wszystkim, oczywiście po ojca. Zrobili kocioł i zaaresztowali 12 osób, wyprowadzili z naszego domu. Mego męża Stacha, później takiego partyzanta, który przy Niemcach ranny leżał, była to sympatia mojej siostry - Tadzika, i cały szereg innych osób, siostrę Kamilię Nzarętanekę, która u nas mieszkała po rozwiązaniu klasztoru, mleczarka, która przynosiła codziennie mleko, później parocowniczka stołówki, w której pracował Stach, a która przyszła

pon talony na jakąś tam żywność, woźny z poselstwa PRL, który przyszedł do niego ojca. Wspominam te osoby, które właściwie trafiły przypadkowo, np. mleczarka przychodziła codziennie lub co drugi dzień, przynosiła mleko. I taka była nasza Wigilia, płakałyśmy, ubierałyśmy drzewko. Andrzej miał rok i kilka miesięcy, chciałyśmy to dla niego zrobić, to dziecko. Płakałyśmy. Nie bardzo miałyśmy co jeść, bo to co przywieźliśmy z Litwy, to było jakieś tam mięso. Skądś mama wy dostała jakąś puszkę z jakimiś krabami. Może i to wytworne, ale nam to nie przechodziło przez gardło. Później mamusia zaczęła robić starania w Związku Patriotów, bo tam była taka pani mecenas - nie pamiętam nazwiska. Oni tam nie mogli zrobić, chociaż ta pani miała dobre chęci. Nie znałam tej pani. Ale pewnego dnia zjawił się jeden z tych Żydów, młody, którego ojca przechowywałyśmy i okazało się, że kiedy przyprowadzono ich na Łukiszki, to znaczy (ich) - te 12 osób, on był strażnikiem, który ich przyjmował (między innymi tę 12). On u nas bywał rzadko i (dlaczegoś) tylko Stacha poznał. (czy z kolei nazwił go mego ... coś powiedział jeszcze ... aha, właściwie nazwisko ojca, bo ojca też jego nie znał). A później okazało się, że jest strażnikiem m. in. tej celi, w której Stach był. Bo po przyprowadzeniu na Łukiszki siedzieli oni wszyscy w jednej celi. Tam była masa osób, (tam) była pani dr Swidowa, znana zresztą (postać, działaczka. A potem ich rozdzielili i Stach nie był razem z moim ojcem i ten Żyd miał do niego dostęp. Z uwagi na to, że przechowywałyśmy jego ojca, więc on podjął się jakiegoś kontaktu z naszym domem. Jednego dnia przyszedł do nas i przyniósł na skrawku gazety taki gryps od Stacha, w którym on poleca, żeby jak najszybciej wyjechaliśmy do Polski jako repatrianci, (żeby wracali jak najszybciej). A ten Żyd od siebie zaproponował, że on może Stachowi dostarczyć paczkę, żeby ta paczka była najwiecej półkilogramowa

i my coś tam przygotowaliśmy i jemu nawet przyniosłyśmy. A później od Stacha dostałam gryps, że ich mają wywieźć. I ten właśnie młody Żyd powiedział, że 5 czy 6 stycznia 1944 r będą tych więźniów z Łukiszek, (będą) wywozić do Związku Radzieckiego. Wtedy poszłyśmy z Krysią w noc, przecież była godzina policyjna, chowałyśmy się w jakiś bramach i widziałyśmy, jak prowadzili tych więźniów. To było straszne, to było okropne. Jechały te ciężarówki, na ciężarówkach żołnierze stojący z karabinami wyciągniętymi w kierunku więźniów, którzy właśnie szli między ciężarówkami, po sześciu chyba ich było i te oddziały tych więźniów, oprócz tego były otoczone psami i ten korowód tak posuwał się z Łukiszek w kierunku Mickiewicza, (przecież to była noc - Mickiewicza i oni/szli w kierunku dworca. Ja byłam wtedy tylko raz, później, nie wiem dlaczego nie byłam, chodziła tylko Krysia. Było ciemno nie było można dostrzec twarzy tych więźniów, nie wiedziałyśmy, (Krysia później czy ^{rozsądziła} ~~szła~~, czy) kogoś ze znajomych (spotkała), nie pamiętam. W każdym bądź razie miałyśmy z siostrą jechać już do kraju, ale ja złamałam nogę i wracałyśmy już transportem drugim, ^{lub} trzecim. Wyjechaliśmy 17 lutego, przyjechaliśmy 28 lutego do Łukowa. To była jazda, to była bardzo ciężka podróż, małe dziecko, ciężkie warunki. Wiedziałam tylko przez młodego Żyda (on nazywał się Kon), że męża wywieźli, a nie wiedziałam gdzie? Żyd też nie wiedział i że mój ojciec jest na Łukiszkach, a o innych nie wiedzieliśmy nic, nie, przepraszam, tylko że p. Wita jest chora na zapalenie płuc i chyba ona z tych wszystkich najwcześniej wyszła. Później wyszła mleczarka, z tej grupy osób, mąż (był wywieziony, Tadeusz (był wywieziony), woźny - oni byli wywiezieni. A ci wszyscy wyszli wcześniej, tylko został mój ojciec na Łukiszkach. I stąd było wiadomo, że ojciec tam jest, bo mamusia jemu zanosila paczki. I tam od świtu stała w wyznaczone alfabetycznie dni, jakies

tam na S, to dostarczała tam jeszcze paczki i grypsy a ^w(jakiś) sucharach, czy w czym, to teraz nie pamiętam. Te paczki były podpisywane i jak widziała że jest podpis mego ojca to znaczyło, że mój ojciec tam jest. Zaczeli przychodzić "kewedziści", co kilka dni i pytali się co u was słychać, jak żyjecie, wobec tego manusia postanowiła, że musimy wyjechać jak najszybciej, bo bała się że nas poprostu zaaresztują wcześniej czy później. Najprawdopodobniej do tego by doszło. Wobec tego miałyśmy jechać w pierwszych dniach stycznia, ja złamałam nogę i wyjechałyśmy dopiero 17 lutego w bardzo ciężkich warunkach w wagonach towarowych. I przyjechałyśmy w pochmurny deszczowy ranek do Łukowa, stamtąd po pewnym czasie musiałyśmy wyjechać do Lubartowa i tam otrzymałyśmy list od mojej mamy z wiadomością, że ojciec jest w dalszym ciągu na Łukiszkach i że robi starania. Jak ~~-----~~ wyjeżdżałyśmy nie wiedziałam, że będzie robić starania u Berii, Woroszyłowa, Stalina i u innych o zwolnienie, natomiast przysłała nam adres, gdzie jest Stach. Okazało się, że Stach jest w moskowskiej obłasti, stacja czy poczta, Uzłowaja szachta nomier szest. Tam należy kierować listy. Dowiedziałyśmy się, że Stach pracuje tam w kopalni. I to wszystko było w tym liście co dotyczyło Stacha. Z Krysią wysyłałyśmy listy, jedna jednego dnia w tygodniu, druga drugiego dnia w tygodniu, pod ten wskazany adres. Ale otrzymała krótką wiadomość tylko moja siostra, na jej nazwisko przysłała karta. Ja nie otrzymałam wcale. O jego tam pobycie i pracy w tej szachcie dowiedzieliśmy się oczywiście jak wrócił, równo po roku to jest 18 grudnia 1945 r. Ojciec mój wrócił 1 listopada. Wtedy mieszkaliśmy już w Sztunie i ~~-----~~ rodzice moi ^{tam} przyjechali 1 listopada. Ojciec zaraz zaczął pracować, a mąż mój wrócił 18 grudnia, jeszcze charakterystyczne było jego zachowanie przez kilka pierwszych dni. Kawałeczki chleba, okruszki, związał w kulki i chował do kieszeni. Poza tym, jak przyjechał

to był spuchnięty, tak bardzo, że kiedy dotknęło ⁶ palcem jego policzka to robiła się taka dziura, takie wgłębienie. Więc oni tam pracowali początkowo w (takim) środku tego obozu, tego łagru, gdzie byli fatalnie karmieni. I tak pracowali i mieszkali w tych barakach. Do kopalni byli wyprowadzani, oczywiście z tego obozu ~~gdzie~~ tam było i głodno i chłodno, wszystko co najgorsze. Podróż do tej Uzłowej była makabryczna, ponieważ (oni) wysiedli gdzieś 40 km przed obozem, to jeszcze była zima, bo jego wywiezli przecież w pierwszych dniach stycznia i ci strażnicy ich prowadzili z tej stacji do ^{40 km} (tej) Uzłowej. (dlaczego, nie wiem?) Bo pociągi przecież też były, zabłądzili i oni prawie 40 km błądzili zanim ~~doszli~~ doszli do tej Uzłowej. (więc) Pracowali tam w ciężkich warunkach do końca maja, a później wracali ci żołnierze, wojskowi z niewoli niemieckiej, żołnierze oczywiście radzieccy, sowieccy i ich wtedy umieścili w tym najgorszym "okręgu" i (tam już) na sprawdzanie ich dokumentów. A nasi wywiezieni, a właściwie nie byli tam tylko Polacy, byli tam Litwini, Rosjanie i wzięli ich do innego okręgu, do tego lżejszego i w końcu gdzieś już we wrześniu to byli już w pierwszym tym zewnętrznym i tam już im ludność nawet pomagała. (To takie) Głoby kapusściane, które były po ścięciu główek kapusty, to one te głoby im dostarczały, przeważnie kobiety odważniejsze i mniej narażone na różne represje. W każdym bądź razie trochę im poprawiło się z żywnością. Tym niemniej był spuchnięty, A dlaczego został zwolniony wcześniej, bo skazany był na 5 lat? (Bo) w tym czasie było tapnięcie w kopalni i ~~on~~ został zasypany, miał złamany palec, ale to nieważne, natomiast ważną sprawą było stłuczenie okularów, był wielkim krótkowidzem. Ponieważ w tym ogromnym imperium trudno było o okulary, wobec tego zwolnili go. Przyjechał do Wilna, tu już była dla niego

zostawione jakieś ubranie, pieniądze, bo moi rodzice wyjeżdżając z Wilna (w końcu do nas) do Sztumu, to mu tam zostawili ^{zostawili} i on wiedział, gdzie to wszystko jest przygotowane. No i kartę ewakuacyjną, bo przecież on nie miał ani dokumentów, ani zabranego dowodu, ^{gdym} wszystko mu zabrali, to trzeba było go zaopatrzyć w te świstki. (Po roku przyjechał do Sztumu, spuchnięty.) I ciągle tak zachowywał się, a to głos ściszał, a to jedzenie zbierał. I po dwóch dniach mój ojciec powiedział, że ja tylko mogę na niego wpłynąć, żeby on zmienił swój sposób zachowywania się, bo to było bardzo przykre, kiedy zbierał te okruszyny i składał do kieszeni. I rzeczywiście ja z nim rozmawiałam.

To chyba byłby koniec losów mojej rodziny w czasie wojny i w ostatnim roku po wojnie. Przyjechaliśmy tutaj do Łodzi, wszyscy urządziliśmy się i udało się nam uniknąć specjalnych jakichś represji w okresie stalinowskim. To tylko jedno, że ja przez pewien czas, kiedy (tam) u nas) była reorganizacja w Centrali Tekstylnej, nie mogłam otrzymać żadnej pracy i tu..to zawdzięczam późniejszemu memu dyrektorowi i mojej przyjaciółce, że jednak mnie przyjęli, a jeszcze personalny z tego Zjednoczenia, w którym zaczęłam pracować. Bo ja miałam ogromne kłopoty, Pracowałam w Tekstylnej Centrali, to będzie chyba wszystko.

tekst autoryzowany
J. K.

St. Urbańska